Nr. 5. Kraków, 7. marca 1903. Rok II.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi co drugą sobotę.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron, — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. Dla zagranicy rocznie 10 Kor. — Numer pojed. 40 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1. stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 20 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Aryańska 6. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki**, prospekty itp. 2 Kor. od 100 sztuk.

Walka z analfabetyzmem.

III.

Jeżeli walka z analfabetyzmem ma wydać pożądane owoce, musi ugodzić przedewszystkiem w jego mateczniki. Tymi są: gminy bez szkoły ludowej, zbyt wielkie związki szkolne i oddalone przysiółki gmin, posiadających szkołę.

Przypatrzmy się bliżej tym stosunkom.

Gmin, pozbawionych szkoły i nienależących do żadnego związku szkolnego, mamy w całym kraju 1062, a ta liczba nierychło zmaleje. Pominąwszy bowiem znaczne koszta, które pociąga za sobą doraźna organizacya, w wielu z tych gmin po prostu niema warunków do utworzenia samodzielnej szkoły, bo obejmują zaledwie kilkanaście numerów lub niewiele więcej, przez co nie są w stanie normalnej szkoły utrzymać ani jej zaludnić. Te jednak gminy, razem wziąwszy, obejmują tysiące dziatwy, będącej w wieku szkolnym, a pozbawionej wszelkiej nauki.

Krzewią dalej analfabetyzm zbyt wielkie związki szkolne. Prawdziwa mania, aby wzniesienie i utrzymanie szkoły, nawet w gminach ludnych i zamożnych, jak najmniej kosztowało, była przyczyną, iż niedoświadczeni inspektorowie tworzyli zbyt wielkie związki szkolne, obejmujące kilkanaście, kilkadziesiąt i więcej kilometrów kwadratowych powierzchni, nie mówiąc już o naturalnych przeszkodach terenu. Dzięki tym stosunkom, dziatwa z dalszych gmin związkowych wcale do szkoły nie uczęszcza, a żadna ustawa nie może jej do tego zniewolić. Natomiast cieszą się zacofani wieśniacy, iż przez drobny datek konkurencyjny pozbyli się w swojej gminie szkoły i przymusu szkolnego. Jeżeli zaś mają poczucie o potrzebie oświaty, w takim razie urządzają na czas zimowy tak zwane szkoły „pokątne“, w których funkcye nauczycieli pełnią pół-analfabeci... To są przyczyny, dla których w związkach gmin, utrzymujących od lat kilkudziesięciu wspólną szkołę, mimo to grasuje analfabetyzm.

Pozostają wreszcie mateczniki analfabetyzmu w jednej i tej samej gminie, posiadającej własną szkołę, lecz rozrzuconej na wielkiej, zazwyczaj górzystej przestrzeni. Te oderwane części jednolitej gminy są niekiedy przez całą jesień i zimę wprost niedostępne, bo nawet austryacki egzekutor podatkowy nie odważy się w tym czasie do nich zaglądnąć. Taką n. p. gminą jest miasto Piwniczna w powiecie sądeckim, lub Rajcza część II. w pow. żywieckim; do nich należą tysiące ludnych wsi na całem Podkarpaciu. Dziatwa tych zaprzepaszczonych kątów wzrasta w stanie półdzikim, a w życiu późniejszem rzadko natrafia na sposobność i stosunki, aby się mogła nauczyć czytać i pisać.

Jeżeli więc nie uderzymy od razu, całą siłą, w te tysiączne, dotąd niedostępne twierdze duchowej ciemnoty, w takim razie statystyka galicyjskiego analfabetyzmu nigdy się nie polepszy... Do tej akcyi nie nadają się jednak kursa dla dojrzałych analfabetów, urządzane przy szkołach etatowych, bo z przyczyn dotąd wyłuszczonych, oraz dla braku wszelkiego przymusu, kroci tysięcy analfabetów ku sobie przyciągnąć nie potrafią.

Wreszcie akcya do zwalczania analfabetyzmu, podjęta na większą skalę, w kierunku rozumnym, powinna przedewszystkiem tych wziąć w opiekę, którzy się znajdują w wieku stosownym do nauki, więc od 6—15 roku życia, bo wtedy usiłowania władz szkolnych wydadzą najlepsze owoce i oddziałają korzystnie na ogólną konstelacyę.

19)

Schaschek.

Męty.

Ktokolwiek porówna list otwarty z całym szeregiem zarzutów i dowodów, które poprzednio przeciw Schachkowi przytoczyłem, musi przyznać, iż postąpiłem z nim bardzo łagodnie. Nie naruszyłem także radcy Zaleskiego, choć zasłużył na publiczną chłostę za to, iż osłaniał bezprawia Schaschka. Zachowałem się wreszcie zupełnie lojalnie wobec samego Bobrzyńskiego, aby nie było podstawy do uczynienia mi zarzutu, jakobym przekroczył granicę względów, należnych władzy i przełożonym. Moje postępowanie było tem samem zupełnie poprawne, czem tworzyło kontrast do polityki gwałtów i bezprawia, którą przeciw mnie stosowano.

List otwarty wywołał w opinii publicznej silne wrażenie. Najpoważniejsze dzienniki krajowe powtórzyły go dosłownie, lub w głównych zarysach, atakując ostro samego Bobrzyńskiego, który zaprowadził i tolerował podobny system. Nie brakło także ciętych artykułów w pismach humorystycznzch. Równocześnie poseł do Rady państwa, Jan Stapiński, postawił interpelacyę do ministra oświaty, czy mu są znane fakta, poruszone moim listem otwartym i co zamierza uczynić, aby się na przyszłość nie powtórzyły.

...W ten sposób afera stała się głośną. Omówiły ją pisma czeskie, niemieckie; austryacka prasa pedagogiczna nie miała słów potępienia dla Schaschka i jego pomocników. Pisały o niej dzienniki francuskie, nawet angielskie; sława Schaschka i Bobrzyńskiego rozbrzmiewała po całym świecie... Starosta Kokurewicz chciał pod wpływem Schaschka i Sądeckiego prostować relacye dzienników. Kiedy jednak uczynił to na mocy art. 19. w gazecie: „Bielitz-Biala-Anzeiger“, otrzymał tego rodzaju contrsprostowanie i nowe, dotkliwe cięgi, że raz na zawsze zaprzestał tej praktyki, widząc, iż walka z dziennikarstwem przechodzi jego siły i... zdolności.

W Żywcu i powiecie rozeszło się wiele egzemplarzy listu otwartego. Wszyscy przyjęli go skwapliwie, czyniąc przeciw Schaschkowi i Sądeckiemu stosowne komentarze, bo główna przyczyna moich prześladowań dla nikogo nie była tajemnicą... Znalazły się jednak trzy szlachetne, ultra-lojalne istoty, które nie odważyły się nawet spojrzeć na ten straszny dokument, lecz zwróciły go natychmiast na moje ręce... Były niemi nauczycielki szkoły żeńskiej w Żywcu: Aleksandra Tournelle, Marya Bentkowska i Walerya Gawin. Ponieważ przypuszczam, iż Schaschek nie dowiedział się dotąd o urzędowym heroizmie tych nauczycielek, przeto podaję ich nazwiska jako przypomnienie, aby ich za to nie minęła dobrze zasłużona nagroda. Czynię to także dlatego, iż owe dziewice mimo zwrotu otwartego listu, nie wachały się potem zająć stanowiska sędziów-uzurpatorów w moim osobistym sporze ze Schaschkiem, o czem niżej mowa...

Schaschek z opinii publicznej nic sobie nie robił, bo on, mając w swoim rodzie wielkiego „Ahne“, stał ponad opinią. Zresztą radca Zaleski natychmiast go uspokoił i zapewnił solennie,

IV.

Nasuwa się zatem pytanie, w jaki sposób można skutecznie zwalczać analfabetyzm, aby przytem nie przekroczyć finansowej możności kraju...

Na to jest tylko jedna rozsądna rada. **Trzeba utworzyć instytucyę wędrownych nauczycieli i wędrowne kursa dla analfabetów.**

W Galicyi mamy 80 powiatów. Niechaj Rada szkolna krajowa ustanowi w każdym powiecie przeciętnie 10 nauczycieli wędrownych, którzyby mieli za zadanie urządzać w gminach lub częściach gmin, pozbawionych nauki szkolnej, wędrowne, jednoroczne kursa czytania, pisania i rachunków, to w dziesięciu latach ubędzie nam nadprogramowo milion analfabetów.

Przemawiają za tem cyfry. Jeden nauczyciel wędrowny może w ciągu dziesięciu lat obsłużyć dziesięć wsi i przysiółków. Niechaj w jednym roku wyuczy tylko 100 młodzieży, to dziesięciu nauczycieli wytępi w 10 latach w jednym powiecie 10.000 analfabetów. Z tego utworzą się w całym kraju krocie tysięcy, a następnie miliony, które według dotychczasowej praktyki, mimo wszelkich kursów dla dojrzalszych analfabetów, w ciemnocie duchowej musiałyby pozostać.

Teraz weźmy pod rozwagę stronę finansową przedsiębiorstwa.

Przyjmując koszt utrzymania nauczyciela wędrownego na 1.000 K. rocznie, czem młodzi, ukwalifikowani nauczyciele chętnie się zadowolnią, wymaga kompletna organizacya instytucyi nauczycieli wędrownych 800.000 K. rocznie. Jeżeli jednak zważymy, iż tę organizacyę można wprowadzać stopniowo, w miarę napływu nowych sił nauczycielskich, których obecnie brakuje, w takim razie powyższa kwota spadnie w pierwszym roku do 100.000 K., za co można utrzymać 100 wędrownych nauczycieli. Wyniesie zatem znacznie mniej, niżeliby kosztowało urządzenie powszechnych kursów dla dojrzałych analfabetów przy szkołach publicznych, pomijając zresztą problematyczną tych kursów wartość.

C. d. n. *St. R.*

Kwestya inspektorska.

IV.

Nie ulega tedy żadnej wątpliwości, iż tak zwani „okręgowi" inspektorowie szkolni są instytucyą, która w Galicyi minęła się zupełnie ze swojem zadaniem. Nie mamy w nich przodowników pod względem wiedzy pedagogicznej, wytrawnych znawców w prowadzeniu nauczycielskiego urzędu, lecz dość często satrapów, uważających nauczycieli za poślednią sortę społeczną, a siebie za narzędzia władzy do utrzymywania między tymi ludźmi należytego rygoru, który z teroryzmem na równi kładą. Czując się urzędnikami policyjnymi, sędziami, prokuratorami, dysponentami losów nauczycieli, muszą przy swojem prymitywnem ogólnem i specyalnem wykształceniu samą siłą faktów zbaczać na manowce, w wybrykach samowoli upatrywać urzędowe cnoty...

Takie zaś stosunki prowadzą do absurdum, tem boleśniejszego, iż odbijają się na skórze nieszczęśliwych istot, których losy przeznaczyły spożywać łzawy chleb nauczycielski.

Jeżeli więc władze szkolne i czynniki decydujące zechcą z tymi panami zrobić porządek, do czego ostatecznie przyjść musi, bo nie żyjemy w Chinach ani Turkestanie, w takim razie trzeba inspektorów uczynić tem, czem być powinni, t. j. fachowymi kierownikami podległego nauczycielstwa, instruktorami w prowadzeniu urzędu nauczycielskiego, a wszelką władzę administracyjną j. t.: przyjmowanie do urzędu nauczycielskiego, przenoszenie nauczycieli prowizorycznych, scentralizować w Radzie szkolnej krajowej, lub utworzyć dla tych czynności odrębne władze terytoryalne, po jednej w każdym rejonie szkolnym.

Jest to reforma nieodzownie potrzebna, bo stosunki szkolne, głównie na prowincyi, przedstawiają się wprost rozpaczliwie. Nie mniej, jak ośmdziesiąt władz partykularnych, tak zwanych „okręgowych" Rad szkolnych, dysponuje losami nauczycielstwa. W skład Rad szkolnych „okręgowych" wchodzą często ludzie źli, intryganci, którzy swego stanowiska nadużywają do teroryzowania nauczycieli i wyzyskują je na własną korzyść... Dzięki tym stosunkom najdrażliwsze i najtajniejsze sprawy służbowe nauczycielstwa stają się publiczną tajemnicą, przedmiotem plotek, bajek, złośliwych insynuacyi, a to poniża w opinii publicznej cały stan nauczycielski. Im dalej przeto znajduje się od nauczycielstwa władza, dysponująca jego losem, im więcej ta władza jest pozbawioną tak zwanych partykularnych „autonomicznych czynników", które stają kością w gardle podwładnych nauczycieli, tem lepiej.

Wszystkiemi dykasteryami służby publicznej zarządzają fachowe senaty, niedostępne dla osób prywatnych i „obywatelskiej" pomocy, mimo to, a raczej właśnie dlatego ci urzędnicy cieszą się szacunkiem, mają niezależność. Czyż te warunki są dla nauczycielstwa ludowego mniej ważne i potrzebne? Czy nie wystarczy dla niego taka administracya, jaką posiadają szkoły średnie?... Jeżeli zaś taką administracyę przyjmiemy, w takim razie „okręgowy" inspektor szkolny znowu siłą faktów musi w swoich czynnościach wrócić do naturalnych granic. Inspektorowie rozsądni i uczciwi powitają taką zmianę radośnie, bo przestaną być pachołkami rozmaitych powiatowych wielkości, z którymi obecnie kokietować muszą, aby nie paraliżowali ich działalności w Radach szkol. „okręgowych". Inspektorowie źli, a przedewszystkiem prymitywnie wykształceni, na to się nie zgodzą, lecz na takich

---

że mu nic nie grozi, a za skandal (dopiero to było skandalem!) ja odpiekę; — coś na podobieństwo przysłowia o ślusarzu i kowalu... Aby zaś tem więcej udokumentować przychylność władzy dla czcigodnego inspektora, przysłano mu pochwałę i parę set złr. remuneracyi. Schaschek pieniądze schował do kieszeni, a dekret pochwalny położył w salonie, pod swoim „Ahne", na widok gości, których tłumnie do siebie zapraszał... Nie mogło się stać inaczej. Schaschek był zbyt silnie związany z Zaleskim, a Zaleski musiał znowu ratować jego reputacyę wobec Bobrzyńskiego, któremu ponadto list otwarty wydał się najstraszniejszym wybrykiem przeciw subordynacyi. Postanowiono zatem, aby mię zniszczyć za wszelką cenę. Dzięki temu, Schaschek schował się za parawan władzy i znalazł w nim słodką osłonę dla swoich bezprawi... Że się to miało stać kosztem egzystencyi człowieka, który miał takie samo prawo do życia, jak Bobrzyński, Zaleski, lub Schaschek, że ten człowiek użył listu otwartego jako ostateczności, kiedy wszystkie inne środki zawiodły, że był w położeniu przymusowem, o to nikt nie pytał. Zwyciężyła „racya stanu" przemądrzałej polityki Bobrzyńskiego...

Równocześnie poczęli źli ludzie wichrzyć u dołu, „da capo", licząc na kompletnie zdemoralizowane jednostki, które mają brzydkie rachunki do wyrównania, więc za cenę „wyrozumiałości" są gotowe do spełnienia ostatnich łajdactw. Schaschek także nie próżnował, lecz wziął się gorliwie do pracy, oczywista na swój sposób. Głosił najpierw, iż otrzymał „anonim" z przestrogą, aby swego syna nie posyłał do szkoły, bo w niej będzie zamordowany... Ponieważ zaś w szkole ja mieszkałem, przeto rzucał w ten sposób na mnie podejrzenie, jakobym miał zamiar dopuścić się tak potwornej zbrodni... Oczywista, nie mogłem go za to skarżyć, bo mnie wprost nie obwiniał, jakkolwiek rozgłaszanie podobnych wieści ten sam skutek odnosiło... Nie przypuszczam, aby w owych ciężkich dla mnie czasach mógł się znaleźć w Żywcu człowiek, któryby w tak potworny sposób urągał memu położeniu. Zapytuję cię przeto, Schaschku, publicznie, czy przypadkiem tego anonimu sam nie spowodowałeś, aby mieć nowy środek do niszczenia ofiary twoich niecnych czynów...

Po pewnym czasie Schaschek odniósł się rzeczywiście do Rady szkolnej krajowej, aby mię poleciła usunąć z mieszkania, zajmowanego w budynku szkolnym, rzekomo dla mego następcy, a Rada szkolna krajowa nie miała nic pilniejszego, nad przychylne załatwienie tego wniosku.

Oczywista, było to bezprawie, bo kierownika szkoły nie wolno na czas śledztwa rugować z mieszkania, tem więcej, jeżeli się mu zakazuje wyjazdu z danej miejscowości. Bobrzyński, wydając ten nakaz, liczył widocznie na swój urok, który miał oślepiać podwładnych nauczycieli; na nim się jednak co do mnie z kretesem przeliczył.

Otrzymawszy polecenie, abym bezzwłocznie opuścił mieszkanie, odpisałem lakonicznie, iż mieszkania nie opuszczę, bo nakaz nie ma podstawy prawnej, a z gwałtu wyciągnę najgorsze konsekwencye.

indywiduach nikomu nie powinno zależeć.

Trzeba też współcześnie rozciągnąć większą kontrolę nad inspektorami. Dziś taka kontrola nie istnieje, bo radca szkolny nigdy bez ich towarzystwa szkół nie wizytuje, przez co nie może sobie o danym nauczycielu wyrobić niezależnego sądu i wziąć go w obronę przeciw sekaturom inspektora... Jeżeli już bowiem istnieją drakońskie prawa, mocą których inspektor szkolny może pracę nauczyciela uznać nieskuteczną, na tej podstawie pozbawić go pięciolecia, awansu, zamknąć całą jego karyerę, to jest przecie obowiązkiem Rady szkolnej krajowej, aby takie fakta przed moralnem uśmierceniem delikwenta poleciła zbadać osobie zupełnie niezależnej, któraby oceniła je na miejscu, samodzielnie, bez przytomności, rad i wskazówek „okręgowego“ inspektora szkolnego, jako osoby w tej sprawie ściśle interesowanej.

A właśnie pod tym względem krajowa Rada szkolna okazuje niczem niewytłomaczoną obojętność, jakkolwiek nieraz się przekonała, że „okręgowi“ inspektorowie szkolni fałszywie ją informują. Bez takiej też kontroli wszystkie przypomnienia, rugi, nawet nagany, udzielane tym dygnitarzom, na nic się nie przydadzą, bo „Gelegenheit macht Diebe“ mówi stare przysłowie, a inspektorowie szkolni mają twardą skórę...

Posyłamy więc tych kilka uwag pod adresem Rady szkolnej krajowej, wyrażając oczekiwanie, iż przy pierwszej sposobności weźmie je pod swoją światłą rozwagę.

C. d. n. *St. R.*

Rada szkolna krajowa o szkołach ludowych.

Przystępujemy do sprawozdania Rady szkolnej krajowej o szkołach ludowych i seminaryach nauczycielskich. Dzieli się ono na 10 rozdziałów, popartych 39 tabelami statystycznemi, zestawionemi z wszelką troskliwością. Tytuły poszczególnych działów są następujące: I. Rozwój szkół. II. Uczęszczanie do szkoły. III. Siły nauczycielskie. IV. Stan nauki. V. Dopełniające kursa rolnicze. VI. Szkoły prywatne. VII. Inne kursa i zakłady naukowe. VIII. Nadzór szkolny. IX. Budowa szkół. X. Seminarya nauczycielskie.

I. Rozwój szkół.

Liczba publicznych szkół ludowych wynosiła w ostatnim roku szkolnym 4398, zatem o 75 więcej, niżeli w roku 1901. Z tej liczby było szkół jednoklasowych 3027, dwuklasowych 848, trzyklasowych 47, czteroklasowych 218, pięcioklasowych 115 (41 m., 32 ż., 42 mięszanych), sześcioklasowych 48 (23 m., 25. ż.), wydziałowych 58 (27 m. 31 żeń.; 20 trzyklasowych, 8 pięcioklas., 3 sześcioklas.)

Z powyższego zestawienia wynika, iż liczba szkół jednoklasowych, mimo organizacyi 60 nowych, jest o 11 mniejszą, niżeli w roku ubiegłym, bo w tym czasie przemieniono z nich 72 na dwuklasowe. Jest to objaw ze wszech miar pożądany. Sądzimy jednak, że Rada szkolna krajowa pod tym względem postępuje jeszcze zbyt powoli, czego dowodem setki szkół jednoklasowych, posiadające od dłuższego szeregu lat oddziały równorzędne.

Szkół dwuklasowych, których wogóle posiadamy mało, przybyło 66; natomiast ubyło 8 szkół trzyklasowych z powodu przemienienia ich na czteroklasowe...

Mimo to sumaryczna ilość szkół trzyklasowych, 47 na cały kraj, nie może nas zadowolnić, bo właśnie ten typ jest dla średnich gmin wiejskich zupełnie odpowiedni, a pracę nauczycieli równomiernie rozdziela, przekazując każdemu po dwa stopnie nauki.

Szkoły czteroklasowe, przedstawiające ulubiony dawniej typ szkół miejskich, straciły swój charakter od czasu, gdy ich zaliczono do typu wiejskiego. Mamy ich tylko 218 i to głównie w gminach wiejskich, inne bowiem, n. p. w ubiegłym roku w takim Tyczynie, Kańczudze z konieczności zamieniły się na pięcio i sześcioklasowe, aby tylko nie utraciły swojej organicznej łączności ze szkołą średnią. Dzięki tym stosunkom rośnie ustawicznie liczba szkół wyższego typu, niekiedy nad siły finansowe i rzeczywistą potrzebę interesowanych miasteczek, z czego też wynika, iż szkołom 4-klasowym uczyniono krzywdę przez zaliczenie ich do szkół typu niższego, zwłaszcza, iż dawne szkoły 4-klasowe miały znakomite plany nauk i na tej podstawie wybornie przygotowywały młodzież do szkoły średniej.

Wzrost szkół typu wyższego jest wobec tego objawem zupełnie zrozumiałym, nawet przy lichych planach nauk, którymi się posługują, tem więcej, iż nasz kraj zawsze jeszcze cierpi na brak szkół średnich, przez co młodzież chwyta się szkół, jakie są pod ręką, byle tylko zdobyć możliwie najwyższy zakres wiedzy elementarnej. Jest więc rzeczą pożądaną, aby Rada szkolna krajowa czem rychlej zechciała usunąć braki planowe, oprzeć je o jeden system, ująć w jednę organiczną całość. Takie bowiem szkoły, jak n. p. 6-kl. wydziałowe żeńskie, które w klasach niższych 1—3, mają zupełnie odmienne plany nauk od szkół wydział. 3 kl., są prawdziwym dziwolągiem, który tylko system Bobrzyńskiego mógł powołać do życia.

Wiele interesujących szczegółów zawiera także cyfrowy wykaz gmin, pozbawionych szkoły, oraz pogląd na organizacyę szkół nowych. Ilość wszystkich gmin w kraju, po wyłączeniu z nich obszarów dworskich, wynosiła z końcem r. 1902—5110. Z tego „tylko“ 1062 gmin nie ma u siebie własnej szkoły, ani nie należy do żadnego związku szkolnego, co czyni 17% wszystkich gmin kraju.

...Mówimy „tylko“, bo jeszcze przed

I stał się cud prawdziwy. Bobrzyński urządził rejteradę. Kiedy bowiem także gmina nie chciała przyłożyć ręki do bezprawnej rumacyi, starosta Kokurewicz dał hasło do odwrotu. Przewąchał, może pierwszy raz w życiu, na co się zanosi... Oczywista, syn Schaschka, Kikuś, nie został zamordowany, nawet na niego mój piesek nie szczeknął, choć zawsze złowrogiem wyciem, trzy dni naprzód, zwiastował urzędowe wizyty Schaschka...

Nie myślałem także zastosować się do nakazu żywieckiej Rady szkolnej okręg., abym na czas śledztwa Żywca nie opuszczał. Skoro bowiem wniosłem przeciw temu nakazowi rekurs, tem samem uchwała nie była ważną i mnie wcale nie obowiązywała. Uwiadamiałem tylko starostę o każdorazowym odjeździe i powrocie, jak każe urzędowy zwyczaj i na tem koniec. Widocznie zrozumiała także Rada szkolna, że w tej sprawie palnęła głupstwo, bo na mój rekurs odpowiedziała dopiero po trzech latach, kiedy już byłem na emeryturze, tem oświadczeniem, że jest bezprzedmiotowy!

Tymczasem, w mojej nieobecności, zaszły w Żywcu fakta, które są dalszą ilustracyą tamtejszych stosunków. Opiszę mianowicie pierwszy, walny

Pogrom Sądeckiego.

Sądecki, wierny kompanion Schaschka, nie opuścił go w potrzebie. Czemprędzej pojechał do Bobrzyńskiego, biorąc ze sobą kilka ogonów, w postaci jakiejś nieuchwytnej deputacyi z powiatu, aby wyrazić zaufanie dla Schaschka. Równocześnie przyznał się do własnej winy, iż na mnie się nie poznał, gdy go Bobrzyński pierwej zapytywał o opinię, co było czystą, z góry ułożoną komedyą (str. 24). Naturalnie, przyjęto go we Lwowie z otwartemi ramionami i przyrzeczono moje zniszczenie. Do tego Sądecki publicznie się przyznał, co później przytoczę.

O opinię Żywca Sądecki nie pytał. Był przecie w tem mieście wszechwładnym królikiem. Tu wszyscy korzyli się przed jego władzą, pieniądzmi, stosunkami; wdzięczyły się ku niemu nadobne „panienki“, czekając na wejrzenie, pełne łaskawości... On był dla nich filarem, pomocą, osłodą... Sądecki mógł się w Żywcu pieścić i rozkoszować własną wielkością...

A przecież zbierała się nad jego głową burza potężna, złowroga, która mu gotowała kompletne zniszczenie... Powstała przeciw niemu opinia publiczna, czynnik, przez wielkich lekceważony, a często w swoich skutkach straszny... Niemoralne sprawki Sądeckiego obudziły wśród religijnych Żywczan wielkie niezadowolenie; lekceważące traktowanie obywateli pozbawiło go przyjaźni i szacunku. Ludzie poczęli od niego stronić z wyjątkiem kilku ściśle z nim związanych osób w guście Schaschka, bo w głębi duszy wszyscy gardzili jego machinacyami. Dobijało go stanowisko w sprawie Schaschka.

A tu, jak na nieszczęście, przyszły nowe wybory do Rady miejskiej. Sądecki został radnym, ale już tylko nieznaczną większością głosów, gdy dawniej przechodził jednomyślnie. Pragnął także zatrzymać burmistrzostwo na dalszy okres, wszelkimi sposobami,

paru laty takich gmin było przeszło 2000. Aby więc usunąć tę skandaliczną cyfrę, władze szkolne postąpiły sobie bardzo dowcipnie. Inspektorowie szkolni wywarli nacisk na gminy pozbawione szkoły, aby się przyłączały do szkół sąsiednich, inaczej muszą je u siebie wybudować. Oczywista, gminy wolały przyjąć pierwszą ewentualność. Za drobną roczną opłatą pozbyły się i szkoły i przymusu szkolnego, do którego z powodu naturalnych przeszkód nie można ich było zniewolić, a statystyka szkolna zyskała na lepszej dekoracyi...

Rada szkolna krajowa cytuje dalej te powiaty, w których ilość gmin bez szkoły jest niepomiernie wielką. Tak n. p. powiaty: Dobromil, Dolina, Jasło, Limanowa, Nowy Sącz mają po 32—36 gmin bez wszelkiej organizacyi szkolnej. Najgorzej zaś przedstawiają się stosunki w powiatach: Lisko, Turka, Żywiec. Rada szkolna krajowa nie mówi jednak o przyczynie, dla której organizacya szkolna w tych powiatach postępuje leniwym krokiem... Naszem zdaniem należy jej szukać w lenistwie i nieudolności inspektorów szkolnych, którzy za tak „skuteczną“ pracę winni utracić posady. Czy wiadomo n. p. Radzie szkolnej krajowej, iż żywiecka Rada szkolna okręgowa wydaje „koncesye“ na szkoły pokątne (jakby na szynki) zgłaszającym się o to indywiduom, co uwalnia tamtejszego inspektora szkolnego (Schaschka) od wszelkiej pracy organizacyjnej, choć współcześnie poniża znaczenie szkolnictwa i powagę władzy?... Nie wystarcza przeto wskazywać na niedostatki, lecz równocześnie trzeba wykryć ich źródło i usunąć przyczynę niedomagań.

C. d. n. *St. R.*

Pod nowym znakiem.

W 1 numerze „Gazety nauczycielskiej“, miesięcznika nauczycieli lwowskich, zauważyliśmy niezwykłą odezwę, zachęcającą do prenumeraty „Miesięcznika pedagogicznego“, wychodzącego w Cieszynie.

To obudziło naszą ciekawość. Bierzemy więc odnośny numer organu śląskiego i spostrzegamy w nim przedewszystkiem zmianę redaktora. — Nauczyciel ludowy, Kubisz, który to pismo niejako postawił na nogi i wzorowo redagował, ustąpił na rzecz profesora gimnazyalnego, Józefa Górala.

Jest także druga odmiana. Dotąd „Miesięcznik“ oceniał stosunki galicyjskie trafnie, prasę krytyczną, opozycyjną, traktował serdecznie. Nowy redaktor zaprowadza jednak inny kierunek. Dowodem tego tak zwane „Listy z Galicyi“, umieszczone na str. 11, w których apoteozuje galicyjskie Towarzystwo pedagogiczne, jako jedyną legalną reprezentacyę nauczycielstwa (sic!). prezesa Małachowskiego, „Szkołę“, twierdząc, iż „gdyby Towarzystwo pedagogiczne tak dawniej było pojęło swe wysokie zadanie (oho!) nie mielibyśmy dzisiaj „Szkolnictwa“, nie mieli „Gazety Szkolnej“, których działalność tem samem szacownemu organowi śląskiemu wydaje się szkodliwą...

Wobec tego dziękujemy cieszyńskiemu „Miesięcznikowi“, iż na samym początku nowych rządów w redakcyi wcale jasno i niedwuznacznie wyraził swoje przekonania o galicyjskich kwestyach szkolnych... Nie myślimy z nim polemizować, widząc dla kogo chce wyciągać kasztany z ognia; nauczycielstwo galicyjskie także wyrobiło sobie sąd należyty o własnych sprawach... Skoro więc „Miesięcznik“ nagle zapoznaje znaczenie prasy krytycznej, a legalną reprezentacyę i opozycyę widzi tam, gdzie jej nigdy nie było i obecnie niema, bo ludzie zależni opozycyi tworzyć nie mogą, niech mu to wyjdzie na zdrowie... Ani nas to cieszy, ani smuci, a do żartów kosztem czytelnika, pora dawno minęła... Możemy jednak upewnić cieszyński „Miesięcznik“. iż przez zmianę frontu zyskał bardzo mało, a stracił sympatyę nauczycielstwa niezależnego, które w Galicyi tworzy bądź co bądź imponującą większość.

Co się zaś tyczy specyalnie naszego organu, nie myśleliśmy nikogo prosić o koncesyę na jego założenie, a tem mniej autora „Listów z Galicyi“, lub redakcyę cieszyńskiego „Miesięcznika“. Nie myślimy też przed nimi składać rachunku z naszych czynności, bo najlepszą ich oceną jest ustawicznie rosnąca liczba naszych zwolenników. Nauczycielstwa nie dzielimy, nie rozbijamy na obozy, nie uważamy siebie za jego przywódców „jedynie kompetentnych do działania...“ Czuwamy natomiast troskliwie, aby inni nie rozciągali nad niem niepowołanej opieki, aby tego nauczycielstwa nie tumanili, nie uważali za stado baranów, które ma dostarczać „złotego runa“ i tam na oślep lecieć, gdzie każą niesumienni przewodnicy.

Sapienti sat!

Szkoła św. Scholastyki.

Tajemniczo, wśród głębokiej ciszy, pracują specyalni referenci nad reorganizacyą krakowskiej szkoły żeńskiej im. św. Scholastyki, która dotąd nie może wyjść z prawdziwie zaczarowanego Koła.

Obecny statut szkoły musi uledz zasadniczej zmianie, bo spotyka go ze wszech stron surowa krytyka, a pod wielu względami rzeczywiście niedomaga. Zamiana zakładu na liceum nie odpowiada interesom miasta, bo straciłoby przez nią dotychczasowy wpływ nad szkołą. Istnieje więc zamiar, przez krakowski „Czas“ dyskretnie odsłonięty, aby wybrać drogę pośrednią. Szkoła św. Scholastyki ma otrzymać ustrój licealny z zachowaniem dotychczasowej nazwy, przez co wychowanki zakładu będą miały otwarty przystęp do uczęszczania na uniwersytet w charakterze słuchaczek nadzwyczajnych.

W ten sposób znowu jesteśmy na

---

za wszelką cenę, aby tylko silną nogą stanąć na gruncie, który mu się z pod nóg usuwał... Nareszcie miał zapewnioną większość, zbliżył się dzień wyboru burmistrza... dla Sądeckiego prawdziwy dzień sądu.

Żywczanie przybyli tłumnie, bo u nich, według odwiecznego zwyczaju, wybór zwierzchności miejskiej jest publiczną uroczystością. Wypełnili po brzegi wielką teatralną salę. Sądecki zadrżał, do setek poważnych obywateli nie miał zaufania... Chciał przeto, aby wybór odbył się w małej sali, a popierał go w tem starosta Kokurewicz. Atoli radni wręcz oświadczyli, że odwiecznego zwyczaju nie będą łamać, tu dokonają wyboru, lub nigdzie...

Zaczęło się zatem fatalne głosowanie. Sądecki argusowem okiem spoglądał na radnych, którzy głosowali ustnie... Obywatele żywieccy mieli jednak odwagę głosować na innego kandydata, a w ostatecznym rezultacie dopuścili go na burmistrza skromną większością głosów, jak się okazało, chyba na kpiny, aby go tembardziej upokorzyć... Skoro bowiem ogłoszono w sali, iż burmistrzem został Sądecki, zerwała się prawdziwa burza na dole i na galeryi. Poczęto wołać unisono z pełnych piersi: „Precz i hańba! Na lewo z nim! Nie chcemy takiego burmistrza! Precz, hańba, hańba“ itp... Twarz Sądeckiego, tak pewną siebie, wyzywającą, okryła trupia bladość... Wszyscy byli pewni, że nie przyjmie wyboru. Sądecki chciał jednak opanować sytuacyę, zignorować „głos ludu, głos Boży“, który go potępiał, więc oświadczył, że ten dowód zaufania obywatelskiego przyjmuje... Na to zerwała się ponowna burza...

W taki to sposób Sądecki został burmistrzem — bez większości, publicznie skompromitowanym, wystawionym na urągowisko. Był to dla niego rzeczywiście straszny dzień sądu, zapowiedź kompletnego obywatelskiego zniszczenia.

Niebawem poszli w ślady mieszczan członkowie Kasyna urzędniczego, którego prezesem był Sądecki. Na walnem zgromadzeniu musiał wysłuchać ostrej krytyki swojej gospodarki i postępowania, wypowiedzianej przez sekretarza sądu, p. Baż..., poczem już nad jego ponowną kandydaturą na tę godność wcale się nie zastanawiano...

Z wyboru Sądeckiego na burmistrza uderza wreszcie jeszcze jedna okoliczność, zasługująca na uwagę lekarzy specyalistów, mianowicie ta, iż na cały czas trwania „kociej muzyki“, na jego cześć urządzonej, starosta Kokurewicz zupełnie słuch postradał... Kiedy go bowiem później o te demonstracye zapytywałem, wyraził zdziwienie, skąd ja wiem o podobnych plotkach, bo wybór Sądeckiego odbył się bez żadnych przeszkód, z czego wnioskuję, iż zupełnie analogiczne sprawozdanie musiał przedłożyć swojej przełożonej władzy. Widocznie trzeba było, aby przy tej aferze zawalił się cały ratusz żywiecki; dopiero wówczas byłby czcigodny starosta słuch odzyskał, jeżeli już nie na tym, to przynajmniej na tamtym świecie...

Oczywista, Schaschek gorąco opłakiwał pogrom Sądeckiego...

C. d. n. *St. Rosół.*

błędnej drodze. Zapominamy, że liceum nie zastąpi żeńskiego gimnazyum, że liceanka będzie tylko kopciuszkiem na ławach uniwersytetu, do których zresztą nie dorosła, a poniżająca rola wobec rzeczywistych słuchaczek, ukończonych gimnazyastek, odstręczy ją do reszty od wszelkiej nauki.

Tymczasem całe nasze społeczeństwo oczekuje zupełnie innej reformy szkół wydziałowych żeńskich. Przed niefortunną erą Bobrzyńskiego były cztery zasadnicze, wszechstronnie kształcące klasy. Dziś są tylko trzy, o możliwie najgorszych planach nauk, przez co edukacya kobiet w całym kraju upadła. Trzeba więc uderzyć się w piersi, przyznać do własnej winy, wrócić tam, gdzieśmy byli przed Bobrzyńskiem.

Typem normalnej szkoły wydziałowej żeńskiej powinny być cztery, ogólnie kształcące klasy, z językiem francuskim jako przedmiotem obowiązkowym. Prócz tych mogą istnieć wyższe, bez aspiracyi uniwersyteckich, i to tylko takie, które się oprą ściśle na szkołach wydziałowych czteroklasowych, przez co odpadną wszelkie wstępne egzamina, będące egipską plagą obecnego ustroju.

Ta zasada niechaj będzie myślą przewodnią przy reorganizacyi szkoły św. Scholastyki. Nie można jej zatem traktować oderwanie, lecz należy ją połączyć ściśle ze szkołami wydziałowemi żeńskiemi niższej kategoryi, dla których jest także kwestyą żywotną. W takim razie Kraków da dobry przykład całemu krajowi, położy prawdziwą zasługę dla naszego społeczeństwa.

Równocześnie trzeba się raz na zawsze zbyć niefortunnej myśli, że reformą szkoły wydziałowej żeńskiej usuniemy na bok kwestyę żeńskich gimnazyów, która ma zupełnie odrębne znaczenie.

Tego zrozumienia sytyacyi życzymy Reprezentacyi miasta Krakowa przy reorganizacyi szkoły św. Scholastyki.

Krajowy budżet szkolny.

VI. Średnia szkoła rolnicza w Czernichowie

przedstawia niższy typ szkoły krajowej. Jest przeznaczona dla 60 wychowanków, którzy na podstawie nauki teoretycznej i praktycznej, udzielanej w zakładzie, mają się wykształcić na średnich gospodarzy, lub dworskich oficyalistów. Ze szkołą połączono także folwark, jako wzór gospodarstwa.

Atoli mimo tak skromnego zakresu działania, utrzymanie tej szkoły kosztuje 158.420 K. rocznie! Prócz tego wydaje fundusz krajowy na gospodarstwo folwarczne 17.701 K., razem K. 176.121. Ponieważ zaś wszystkie dochody szkoły i folwarku przynoszą rocznie tylko 74.051 K., przeto okazał się niedobór, wynoszący 101.834 K. a. w. Nawet sam folwark, który powinien przecie pokryć bodaj własne koszta, wykazał deficyt 4.764 K. Mimo tak kolosalnych wydatków nikt jednak nie narzeka w Sejmie na nieproduktywność zakładu i brak funduszów, przeciwnie szafuje się nimi z roku na rok coraz obficiej.

Warta też zaglądnąć w szczegółowy wykaz kosztów, aby znaleść rozwiązanie zagadki, na co wyszły te kolosalne kwoty. Najpierw płace nauczycieli. Dyrektor pobiera 5400 K., w dodatku wolne pomieszkanie, opał. i t. d. i t. d. Profesorowie otrzymują po 2.800 K., pensyi, 520 K. dodatku aktywalnego, pięciolecia po 400 K. i inne ogony. Prócz tego mamy jeszcze docentury po 200. 300, 800, 1000 K., choć są one tylko specyalizacyą przedmiotów głównych, udzielanych przez stałych profesorów. Profesorowie i docenci pobierają także pauszalia na potrzeby naukowe od 50—100 K., nawet profesor administracyi (na co?). Osobno umieszczono tłuste pozycye od 200—600 K. na poszczególne laboratorya, nie mówiąc już o stałych zasiłkach na liczne zbiory, muzea etc. etc.

Dozorcy w internacie, zwani prefektami, dwóch na 60 uczniów (!). pobierają prócz wolnego pomieszkania, wiktu, opału, światła i opierunku po 1.600 K. rocznego wynagrodzenia (Czy nie skandal!)... Szkoła ma nadto osobnego kasyera i pisarza, jakby dyrektor sam nie mógł prowadzić kasy (sic!), a ta zabawka kosztuje 3.840 K. rocznie!.. Stróż szkolny pobiera 900 K. prócz dodatków „in natura“ — portyer 700 K. (na co ten fagas potrzebny?) niższy portyer 700 K., (Jeden mało!!), posługacz 600 K., lampiarz 516 K., oczywiście prócz świadczeń w naturze. W dodatku jest jeszcze gromadka innych obsługaczów, dobrze płatnych, na co się wydaje 3.482 K. rocznie!

Wspaniale przedstawiają się także koszta administracyjne. Tak n. p. prócz pisarza, wymienionego wyżej z płacą 1.200 K. i dodatkami, figuruje tu nowa pozycya na pomoc kancelaryjną dla kuratoryi szkoły (sic!) w kw. 400 K., nie powiedziano jednak, kto te pieniądze zabiera... Koszta podróży w interesach szkoły wynoszą 900 K., potrzeby kanc. 390 K., opał 3.200 K., światło 2.000 K. (!). koszta lustracyi zakładu 400 K., (może na bibę!) utrzymanie budynków i ogrodzeń 2.200 K. i specyalnie utrzymanie dziedzińców i parku 600 K. (A zaco służba bierze pieniądze?).. Osobno znowu figuruje obsługiwanie internatu z kwotą 2.528 K., utrzymywanie ogrodów (1.200 K.), pola doświadczalnego (400 K.) i t. d. i t. d. bez końca i miary, jakby w Czernichowie lub Wydziale krajowym tryskała struga złotodajna.

Te cyfry mogą posłużyć za dowód, że Sejm i Wydział krajowy nie umią włodarzyć funduszem publicznym, że krwawy grosz ludu polskiego i ruskiego niemal marnują, wyrzucają przez okno... Jest więc gdzie czynić krociowe oszczędności na rzecz elementarnej oświaty, tylko trzeba mieć po temu dobrą wolę, a tej, zdaje się, nie dostaje naszej reprezentacyi krajowej... Tysiące nauczycieli pobierają niższe wynagrodzenie, niż pachołki szkoły rolniczej!! Ten fakt niech sobie dobrze zapamięta nauczycielstwo ludowe i wyciągnie z niego właściwe konsekwencye!

c. d. n. *St. R.*

Mowa p. Rottera w Sejmie kraj.

wygłoszona 29 grudnia 1902.

(Ciąg dalszy:)

Jakim powinien być inspektor szkolny? Jakim powinien być inspektor szkolny okręgowy, o tem szczegółów w żadnym akcie urzędowym wyraźnie wypowiedzianych niema. Znachodzimy je jednakże w instrukcyach, odnoszących się do zadań szkoły ludowej i do środków, zapomocą których można zadania te spełnić.

Wskazówki te określają, jakie cele osiągnąć ma z nauki młodzież szkolna, a zaznaczają zarazem, że nauczyciel przyświecać powinien młodzieży przykładem. Ze wskazówek tych chciałbym wysnuć wniosek, że przecież taksamo, jak nauczyciel przymiotami swoimi zachęcająco i budująco winien wpływać na młodzież szkolną, taksamo chyba inspektor przymiotami swymi wpływać powinien zachęcająco i budująco na nauczycieli. Jeżeli Rada szkolna krajowa w swojej instrukcyi na str. 58 rozstrzelonym drukiem uwydatnić każe zwrot: „jaki nauczyciel, taka szkoła“, to błędu nie popełni ten, kto wobec tego będzie chciał stwierdzić: „jaki inspektor, taki nauczyciel“.

Wprawdzie mówi także Rada szkolna krajowa na str. 59 (czyta): „że zdarzają się wprawdzie nieraz dzieci zepsute w szkole, jednak i takie dzieci łatwo ulegają zbawiennemu wpływowi nauczyciela, jeżli tylko traktuje je z miłością i życzliwością i zdoła w nich obudzić ku sobie zaufanie“. I ten ustęp zdaniem mojem snadnie zastosować można do stosunku między inspektorem i nauczycielem. Młodzież według instrukcyi, (str. 51), powinna na podstawie przykładu nauczyciela posiąść cnoty: bogobojności, posłuszeństwa, sumienności, miłości bliźniego, miłości prawdy, szczerości, otwartości, odwagi itd. Zapewne, lecz jeźli się tych przymiotów wymaga od nauczycieli i młodzieży, to ma się prawo wymagać ich także od inspektorów. Jeżeli dalej czytamy to, co na str. 59 uwydatniono rozstrzelonym drukiem, że specyalnie nauczyciel odznaczać się powinien z dolnością panowania nad sobą, uprzejmością, połączoną ze statecznością i powagą, bezstronnością, miłością ojczyzny, poszanowaniem ustaw i władz przełożonych, itd., to tego samego należy domagać się i od inspektorów.

Powiedziałbym nawet, że od względnie dobrze wyposażonego i cieszącego się znacznem stanowiskiem w społeczeństwie i urzędzie inspektora, więcej wymagać się ma prawo, niż od spracowanego, zahukanego i głodnego nauczyciela. Przystąpię teraz do kilku przykładów, a zaznaczam zaraz z góry, że w dwu wypadkach, które były ogłoszone publicznie w pismach, wymienię i nazwiska, inne przykłady podam na razie bez nazwisk, sądząc, że to dla tych, do których się one odnoszą, będzie przez czystem i celu swego może nie chybi, zwłaszcza jeżeli złożę przyrzeczenie, że te nazwiska w razie potrzeby powiem przy najbliższej sposobności.

Miłość prawdy i jej częste objawy. Owa tedy inspektorska miłość prawdy (nie mówię już o miłości bliźniego) zasadza się bardzo często na tem, że, jak podczas kilkoletniego urzędowania jako człowiek Rady szkolnej krajowej miałem sposobność stwierdzić, wręcz niezgodne z prawdą doniesienia i raporty inspektorów szkolnych okręgowych mogą nauczyciela obok krzywdy moralnej zniszczyć materyalnie, przez przenoszenie go bez żadnego nawet dochodzenia z jednego krańca kraju na drugi.

Serwilizm. Innym typowym objawem, — już tym razem z nazwiskiem, bo to było drukowane publicznie -- działalności inspektorskiej jest okólnik do nauczycielstwa w Horodence, który odczytam (czyta): „W dniu 16. września 1902 przypada dzień imienin naszego najlepszego szefa c. k. Starosty JW. Pana Kornela Strassera, prawdziwego przyjaciela i opiekuna nauczycielstwa, odczuwającego z niem każdą radosną chwilę, a w smutku i nieszczęściu spieszącego nietylko z ojcowską radą, ale i z pomocą tak materyalną, jakoteż i moralną. Za tę prawdziwie ojcowską opiekę nad nami, Szef nasz najukochańszy ma w sercach naszych niewygasłą miłość i wdzięczność, aby zaś i po wielu latach Szef nasz drogi mógł sobie przypomnieć i twarze osób serdecznie Go kochających, przeto podpisani postanowili wręczyć Mu odpowiedni album z fotografiami grona nauczycielskiego całego powiatu. Aby zakupić stosowny album, każdy z nas jak jeden mąż nadeszle najpóźniej do 10. lipca 1902 na ręce Jana Serafina, kierownika szkoły męskiej w Horodence, kwotę 2 koron, oraz zobowiąże się dostarczyć dobrze wykonaną fotografię do końca sierpnia b. r., lub też oświadczy chęć przybycia na oznaczony dzień do Horodenki celem fotografowania się po umówionej cenie. Chcąc zapewnić dostarczenie na czas fotografii, każdy z Panów i Pań Koleżanek zawiadomi bezzwłocznie Włodzimierza Kaszyckiego, kierownika szkoły żeńskiej w Horodence, czy dostarczy zaraz fotografii, czyli też zdecyduje się

polecić wykonanie fotografii fotografowi, wskazanemu przez komitet. Komitet: Józef Krukowicz, c. k. inspektor szkolny okr., Wł. Kaszycki, Michał Berlas, Jan Serafin, Józef Zaborski". I cóż Panowie na to? Czyż nie jest to objaw serwilizmu, „wie er im Buche steht?" Czy nie zawiera akt ten wszelkich znamion presyi urzędowej, skoro podpisał go c. k. inspektor okręgowy Józef Krukowski, skoro wyraźnie pisze, że każdy z nas, jak jeden mąż, nadeszle dwie korony i dostarczy fotografii, ewentualnie zjawi się w Horodence do fotografowania. Jako haniebne nacechować muszę także wymuszanie pieniędzy od biednych nauczycieli na imieuiny starosty; chcę wierzyć, że tenże, chociażby posiadał wszystkie wymienione cnoty, z pewnością z tego postępowania inspektora zadowolony nie był. Czy inspektor wierzył, że nauczyciele ze „szczerością i otwartością" wyraz dali swoim nczuciom? Mieli, co prawda, nauczyciele sposobność okazania jednej cnoty, mianowicie odwagi niewzięcia udziału w doniosłej tej manifestacyi, łecz zdaje mi się, że okazanie tej cnoty bardzoby im było mogło wyjść na złe.

Agencya handlowa. Dokąd roszczenia p. inspektorów sięgają, chcę dalej przedstawić na jednym przykładzie, który był traktowany po imieniu i nazwisku na Radzie miejskiej w Krakowie. Rozchodzi się o okólnik starosty Fettera w Myślenicach, który odczytam (czyta): „C. k. Rada szkolna okręgowa L. 928. Myślenice, dnia 22 sierpnia 1902. „Do wszystkich zarządów szkół myślenickiego okręgu szkolnego. Odnośnie do uchwał konferencyi nauczycielskiej, dotyczących zewnętrznej formy wypracowań pisemnych uczniów, tudzież wprowadzenia jednolitego nakładu zeszytów szkolnych we wszystkich szkołach od roku szkoln. 1902 3. poleca się zarządom szkół, aby poczyniły odpowiednie starania i zaopatrzyły dzieci w zeszyty, wydane nakładem firmy „Jana Fischera i Sp." Rynek, Pałac Spiski w Krakowie, przyczem zauważa się, że żadna inna firma tego nazwiska, jakoto istniejąca w Krakowie w Rynku przy lini A—B lub też przy ulicy Grodzkiej, nie posiada równie dobrych i wymogom szkolnym odpowiadających zeszytów, każdy bowiem egzemplarz zaleconej powyżej firmy zaopatrzony jest okładką twardą, ochronną, bez podwyższenia ceny. Za wykonanie niniejszego rozporządzenia czyni się pp. kierowników szkół odpowiedzialnymi. Przewodniczący i c. k. starosta: Fetter mp."

P. ks. Stojałowski: Musiał dostać rebuchem! — Tem gorzej, jeśliby tak było, ale choć tu nie jest podpisany inspektor, należy jednak przypuszczać, że tego „dydaktycznego" okólnika z pewnością bez wiedzy inspektora starosta byłby nie wydał. Rzecz byłaby śmieszna, gdyby nie była tak gorsząca. A więc dla myślenickiego powiatu zeszyty mają dzieci kupować w Krakowie u pewnej firmy, innych zaś zeszytów używać nie wolno. (Insp. ks. Fąferka).

Kronika pedagogiczna.

Z Krakowa. Utrzymanie szkół ludowych w Krakowie kosztuje w b. r. 444.389 K. na 2.882.922 K. ogółu wydatków komunalnych. Powstają tu także koncerty dla dzieci. Jest to nowość bardzo pożądana, bo w ten sposób zaznajomi się młodzież z pięknem utworów muzycznych. Trzeba jednak te koncerty łączyć z pouczeniem o jakości utworu, inaczej przejdą bez wrażenia... Wydział krajowy urządził kurs praktyczny kroju dla majstrów i pomocników krawieckich. Nauka trwa 4 tygodnie, zatem o 2 tygodnie krócej, niż we Wiedniu, z czego wynika, iż kurs krakowski jest upośledzony. Wykłada niejaki Günthel po niemiecku, przy pomocy tłomacza, bo nie było nauczyciela, któryby władał językiem polskim, przez co nauka odbywa się z wielkim nakładem czasu. Wydział krajowy powinien się postarać, aby takie kursa odbywały się jak najczęściej, bo Galicya ma bardzo mało krawców, umiejących dobrze krajać, na czem wychodzi najlepiej zagraniczna tandeta... W Krakowie powstaje wreszcie Towarzystwo „Zreformowania Wychowania i Nauczania", a ma na celu uwolnienie wiedzy pedagogicznej i nauki od wszelkiej formalistyki. Niebawem Towarzystwo to wyda własny organ. Do tego też czasu odkładamy ocenę jego wartości, albowiem na podstawie nadesłanej odezwy nie można sobie wyrobić o niem dostatecznego sądu.

Szkoła polska w Białej otrzymała prawo publiczności, o które od wielu lat bezskutecznie upraszała. Nadanie tego prawa jest dalszem ogniwem w szeregu cichych zasług obecnego Wice-prezydenta Rady szk. kraj.

Gimnazyum realne w Zakopanem będzie niebawem założone, jako instytucya prywatna. Otrzyma ono charakter wybitnie narodowy. Namiestnictwo zatwierdziło już statut Towarzystwa, które się zajmuje jego organizacyą. Członkowie zwyczajni płacą 24 K. r., założyciele najmniej 100 K. jednorazowo.

Lwowska „akademia" handlowa otrzymała dla swoich wychowanków prawo jednorocznej służby wojskowej. Z tego wynika, iż nasze „akademie" handlowe są właściwie tylko szkołami średniemi i to według pojęć rządu, niższej sorty, skoro dla każdej z nich trzeba osobno wyrabiać przywilej, służący wszystkim innym szkołom średnim bez jakichkolwiek zastrzeżeń.

Reforma szkolna w Serbii. Według najnowszej serbskiej ustawy szkolnej zniesiono w tym kraju szkoły wydziałowe, oraz stałych inspektorów szkolnych, poruczając równocześnie nadzór nad szkołami ludowemi tak zwanym prowizorycznym rewizorom szkolnym, których mianuje rząd od czasu do czasu, w miarę potrzeby. Zresztą każdy nauczyciel ludowy ma prawo żądać przysłania innego rewizora, jeżeli pierwszy niesprawiedliwie ocenia jego pracę... Więc nawet w Serbii są lepsze stosunki, niż w Galicyi, bo tutaj każdy nauczyciel jest względem inspektora „leibeigen".

Zapiski naukowe.

Łódź podmorska i hydroskop. O zdumiewających wynalazkach włoskiego inżyniera, Józefa Pino, czytamy w Contemporary Review. Młody inżynier wobec władz wojskowych czynił niedawno ciekawe doświadczenia w zatoce Genueńskiej. W swojej łodzi zagłębiał się na 90 metrów pod wodę i w przeciągu 10 minut znalazł zatopiony okręt. Nurkowie mogą pracować najwyżej w głębokości 30 m., a to skutkiem silnego naporu wód, wynoszącego przy 40 metrach cztery kilogramy na jeden centymetr kwadratowy. Pino może w swojej łodzi zwalczać najsilniejszy napór i pracować w największej głębi. Jego łódź jest okrągła, cała ze stali ściśle spojonej, a zaopatrzona w mechaniczną rękę, która może się wyciągać, kurczyć, zaciskać palce, chwytać i zatrzymywać przedmioty. Kilka takich rąk, przytwierdzonych do łodzi, zastępuje pracę ludzką. Czyniono już próby w głębokości 150 m. Wynalazca spuszczał się już 140 razy i pracował na poziomie 130 m. pod wodą. Dwie osoby mogą pracować w łodzi przez dwanaście godzin; spuszcza się ona i podnosi z szybkością 3·50 m. na sekundę, a da się zatrzymać każdej chwili. Na dnie morza posuwa się za pomocą kół, poruszanych śrubą. Ludzie, znajdujący się w łodzi, połączeni są telefonem ze światem zewnętrznym.

Oprócz tego wynalazł Pino drugi przyrząd, zwany hydroskopem, dzięki któremu widać na powierzchni, co się dzieje w głębi morza. Przy pomocy tego aparatu można ogarnąć okiem znaczną bardzo przestrzeń wodną na głębokość 1.500 m.; dostrzega się przytem każdy najdrobniejszy porost. Aparat jest niewielki, można będzie jednak dla celów przemysłowych wytworzyć daleko większy, a niewiele cięższy. Dzięki temu wynalazkowi będzie można zbadać świat, pełen tajemnic, wzbogacić morską zoologię, botanikę, mineralogię i hydrografię. Przyrząd odda znaczne usługi przy zakładaniu kablów podwodnych, a w razie wojny dopomoże do ich przecinania. Torpedowce staną się bezużyteczne, albowiem komendant okrętu będzie je mógł dojrzeć i zapobiedz ich działaniu. Hydroskop przysłuży się też marynarce handlowej, oraz komunikacyom wodnym, albowiem kapitanowie okrętów będą mogli widzieć niętylko dno morza, ale i czub własnych statków, dzięki czemu zdołają uniknąć skał podwodnych. Stosując ten wynalazek, będzie można wyławiać skarby, spoczywające na dnie morza: perły, korale, gąbki itp., oraz zatopione okręty, a ponieważ co miesiąc tonie ze 180 okrętów, łatwo sobie wyobrazić, ile bogactw zawiera dno morza! Hydroskop ujawni je, a jednocześnie zmniejszy liczbę katastrof w przyszłości.

Olbrzymie działo morskie, wykonane w ludwisarni w Ruelle, przewieziono w tym czasie do portu Lorient. Działo to mierzy 15 metrów długości, waży 52.000 kg., a niesie pociski ważące 600 kg. na nieprawdopodobną niemal odległość 18 kilometrów. Do przetransportowania tego olbrzyma nowoczesnej artyleryi musiano zbudować specyalny wagon o dwunastu parach kół.

Ze statystyki masonów. Masoni tworzą tajną sektę, mającą na celu wyrobienie powszechnej federacyi ludów na zasadach miłości bliźniego, a głównie kult natury i walkę z klerykalizmem. Dzielą się na kilka niższych i wyższych stopni, zostających pod władzą „Wielkich Wschodów", „Wielkich i Małych Lóż". Według kalendarza masońskiego na rok bieżący jest na całym świecie 15 „Wielkich Wschodów". 125 „Wielkich Lóż", 19.462 Lóż zwyczajnych i 2.795.800 braci, którzy dążą do wspólnego celu. Z tej ilości wypada na Niemcy 617 lóż, 48.731 braci i 990 zakładów dobroczynnych, na Szwajcaryę 32 lóż, 3.543 braci, na Węgry 48 lóż, 3.466 braci, na Anglię 451 lóż i 18.00 braci, na Szwecyę 39 lóż, 11.415 braci (król Oskar II. wielkim mistrzem), na Francyę 407 lóż, 19.000 braci itp. W Ameryce jest przeszło 14.000 lóż i 868.196 członków, w Afryce 24 lóż i 700 członków; reszta wypada na inne części świata.

Wczesne małżeństwa zawierają w krajach tropikalnych. Już w Indyach angielskich jest blisko 10 milionów mężatek od 6—10 lat wieku i tyleż, również dojrzałych małżonków. Pobrane dzieci żyją początkowo pod opieką rodziców, dopiero znacznie później zakładają własne gospodarstwa. Natomiast w okolicach podbiegunowych małżeństwa, zawierane przez panny w 30 roku życia, należą do wczesnych...

Sprawozdanie „Macierzy Polskiej". „Macierz Polska" ogłosiła interesujące sprawozdanie za rok ubiegły... Przedewszystkiem stan finansowy tej instytucyi przedstawia się świetnie, albowiem przelano do niej majątek fundacyi im. Tadeusza Kościuszki, jako pokrewnej celom, przez co miała dochodu 111.428.6 K. w walorach (papierach wartościowych) i 32.019.90 K. w gotówce. Po strąceniu wszystkich wydatków, pozostało z końcem roku 1.114.91 K. w gotówce i 97.428.60 K. w walorach. W tym czasie wydała Macierz ośm nowych książeczek w ogólnej liczbie 26.000 egzemplarzy, a sprzedała razem z dawnemi 34.184 sztuk. W magazynach wydawnictwa spoczywa 32.196 dziełek. Ruch księgarski według sprawozdania ma być silny, a niektóre książeczki przeszły nawet rosyjską cenzurę, przez co mają zapewniony odbyt w Królestwie...

Tyle „Macierz" o sobie. My wytykamy, iż w stosunku do majątku, wydawnictwa rozwijają się powoli i tracą odbyt w kraju, do czego się przyczynia uprawianie w wielu z nich reakcyjnej polityki, jak to miało miejsce w ludowej „Encyklopedyi". Nie podniesie także popularności „Macierzy" okoliczność, iż niektóre jej wydawnictwa zyskały dostęp do Rosyi, bo carat darmo takiego zezwolenia nie daje, lecz żąda w zamian pobłażliwości w innych wydawnictwach. Tę „wyrozumiałość" można zauważyć nawet w publikacyi o „Tadeuszu Kościuszce", której nie dostaje tej miary ciepła patryotycznego, jakie powinno być związane z osobą narodowego bohatera... Wreszcie ilość książeczek, rozdanych darmo, tylko 958, wprost urąga przeznaczeniu tej bogatej instytucyi. Radzimy przeto Szan. Wydawnictwu, aby także w tym kierunku uwidoczniło pewien postęp; aby prowadziło interesa nie tyle sposobem kupieckim, ile społeczno-narodowym, opartym na potrzebach i dążeniach szerokich warstw naszego ludu.

Nowy spis czasopism, zestawiony przez pocztowe biura dzienników, wykazuje 4.788 pism niemieckich, 814 czeskich, 578 francuskich, 568 angielskich, 330 włoskich, 304 polskich, 160 rosyjskich, 58 słoweńskich, 53 kroackich, 43 ruskich itd.

Olbrzymi hotel. W Nowym Jorku budowany jest obecnie, według doniesienia pism angielskich, nowy hotel „monstre". Dwadzieścia dwa piętra będzie się wznosił nad poziomem ulicy, a pięć sięga pod ziemią. Dziewięć pięter przeznaczonych jest na salony, jadalnie i czytelnie, dla służby i na zapasy; na innych piętrach znajduje się 750 sypialni, z których każda ma swój telefon. Tysiąc oficyalistów sprawować będzie służbę. Gmach zaopatrzony zostanie w jedenaście wind, z tych pięć dla gości hotelowych, cztery dla służby i dwie dla pakunków. W suterenach urządzona będzie kolejka, prowadząca do dworców, tak, że gość tego hotelu będzie mógł jechać z Nowego Jorku do San Francisco, nie wychodząc na ulicę. Od kamienia węgielnego do dachu wysokość hotelu będzie miała 360 stóp, a koszta budowy wyniosą przeszło milion f. szt.

Wiadomości potoczne.

Wieliczka ma głos! W 9 numerze „Monitora" pojawił się w dobrej wierze umieszczony artykuł, (przez nas poprzednio wrzucony do kosza), w którym autorowie czynią zarzut tamt. Radzie szkol-

nej miejsc., iż oświadczyła się za n. Gąsieckim na posadę dyrektora szkoły wydz. żeńskiej, anulując poprzednią uchwałę, aby tę posadę aż do przejścia na emeryturę zatrzymała tymcz. dyrektorka, p. Menszyk. Miało się to stać dlatego, iż p. Gąsiecki ożenił się z miejcową nauczycielką, p. Furm., kuzynką b. ministra Madejskiego, więc trzeba było dla niego koniecznie opróżnić dyrekturę. Równocześnie nie szczędzą autorowie p. Gąsieckiemu w wysokim stopniu ubliżających epitetów... Powoli panowie i piękne panie z Wieliczki... Przedewszystkiem „tabakiera dla nosa, nie nos dla tabakiery“... Skoro p. Menszyk nie posiada egzaminu wydziałowego, nie może i nie powinna być dyrektorką szkoły wydziałowej, zwłaszcza, iż wysłużyła 35 lat, potrzebnych do emerytury. Zresztą w naszej registraturze jest p. Menszyk zapisana nieszczególnie — jako wzór ultralojalności dla inspektorów szkolnych... Wiemy, iż na cześć p. insp. Udzieli urządzała wspaniałe uczty, na których ten dygnitarz w kole nadobnych dziewic przyjemnie się zabawiał, że troszczyła się o jego potrzeby domowe, a nawet brała inspektorskie dzieci na przechowek. Gdyby p. Menszyk czas, strawiony na przyjęciach, poświęciła była na dalsze kształcenie się, a pieniądze, wydane na wino i łakocie, obróciła na książki, od dawna miałaby egzamin i dyrekturę szkoły wydziałowej... Nie słyszeliśmy także, by p. Menszyk uczyniła cokolwiek dla spraw ogólno zawodowych; przeciwnie, jej ultra-lojalizm nie dopuszczał nawet cienia jakiejkolwiek krytyki. Skąd więc tytuł, by jej losem miały się teraz zajmować pisma opozycyjne?... Co się zaś tyczy p. Gąsieckiego, to nie możemy mu brać za złe, iż się ożenił z nauczycielką, posiadającą dobrą opinię; nie wziął przecież panny z przychowkiem, aby ktoś trzeci dopomógł mu do karyery, jak się to trafiło pewnemu inspektorowi szkolnemu... Dobra koligacya nie czyni mu wstydu; jeżeli zaś przed dygnitarzami zgina się „pod kątem prostym“, to i tak jest więcej hardy, niż nasi „okręgowi“ inspektorowie szkolni, bo ci schylają się przed radcami pod „kątem wypukłym“, a przed Bobrzyńskim prawie, że padali plackiem... Obojętnymi są dla nas pp. Menszyk i Gąsiecki. Gorszymy się atoli na widok bezpodstawnej walki, która niepotrzebnie drobnostkami zaprząta umysły, gdy wspólny, groźny nieprzyjaciel, inne urządza „kawałki“.

W c. k. Sądzie powiatowym w Drohobyczu, w dniu 18 z. m. odbyła się ciekawa rozprawa karna o potwarz przeciw ks. Józefowi Heynarowi, katechecie sześcioklasowej szkoły w Schodnicy, Twarogowi, kowalowi, Szczuckiemu, ślusarzowi, dozorcom Pelczarowi i Środulskiemu i monterowi Papierkowskiemu. Oskarżał ich dyrektor szkoły p. Stanisław Słonina o to, że wnieśli do Rady szkolnej krajowej we Lwowie na niego doniesienie, w którem fałszywie go obwinili o szerzenie ateizmu i podburzanie przeciw religii.

Po przeprowadzonej rozprawie głównej, uznał sędzia wyrokujący oskarżonych winnymi z wyjątkiem Środulskiego i skazał ks. Heynara na 3 tygodniowy areszt domowy pod ścisłą strażą, Twaroga i Pelczara na 2 miesięczny, a Papierkowskiego na 5-tygodniowy areszt.

Nadzwyczaj przykre wrażenie sprawiło na słuchaczach to, że dzieci ciągniono do sprawy i demoralizowano je podczas dochodzeń dyscyplinarnych!

Pod pręgierz opinii kolegów podaje „Szkoła“ w nrze 6. pana X., kierownika szkoły w M., w powiecie L. za to, iż obszedł się brutalnie z przysłaną nadet. nauczycielką. Wszystko bardzo pięknie, tylko, że p. X. w miejscowości M. (powiecie L.) z takiego pręgierza nic sobie nie robi, skoro jego nazwisko otoczono tajemnicą, a niejeden inny może niewinnie cierpieć, bo wielu kierowników pracuje w miejscowościach, zaczynających się od M., położonych w powiatach na literę L.. Jeżeli kto postępuje niegodziwie, tego trzeba piętnować po imieniu i nazwisku, inaczej chłosta nie odniesie pożądanego skutku.

Nauczyciele lwowscy doczekali się przyjemnej niespodzianki. Mianowicie komisya, kontrolująca gospodarkę miejską, wykazała, ile każdy z nich pobrał zapomóg, remuneracyi i zaliczek, oraz, jakie kondykta cięża na ich pensyi... Sądzimy, że taka operacya skóry nauczycielskiej wyjdzie im na dobre, bo z niej okaże się w całej pełni nędza nauczycielska... Nauczycielki lwowskie gniewają się znowu na insp. Fąfarę za to, iż w wykazach personalnych przypisał im tylko ilość lat służby płatnej, przez co je znacznie odmłodził, lecz równocześnie osłabił siłę nawoływań o polepszenie bytu. Jest jednak nadzieja, że nauczycielki potrafią przekonać radców miejskich o swojej „starości“...

Publiczne wezwanie do płacenia długów spotkało p. Dobrudzkiego, inspektora szkolnego z Mościsk. Upomina się o nie gazetami niejaki Teofil Legeżewski, na rzecz pewnej wdowy. Biedny inspektor!

W sprawie towarzystw wzajemnej pomocy naucz. lud. otrzymaliśmy następującą, wielce charakterystyczną korespondencyę. Wyczytałem w naszej nieocenionej „Gazecie Szkolnej“ pod tyt. „Własna nieudolność“ dla mnie ciekawą nowinę, że kilka towarzystw wzajemnej pomocy nauczycieli ludowych przestało istnieć, a między nimi oddział w Dolinie. Aż mi się niedobrze zrobiło, gdy to wyczytałem. Lecz nie dlatego, że to towarzystwo upadło, ale na wspomnienie, jakiego ja rozgoryczenia, zawodu, niesumienności doznawał, a nawet wielkie straty ponosił ze strony tego towarzystwa, z winy jego prezesa, c. k. inspektora ks: Bazylego Nawrockiego. Byłem członkiem tego towarzystwa przez 5 lat. Miałem w niem wkładki, a zarazem dawałem grube zyski temu towarzystwu — nieraz do 200 zł. rocznie. Ja jako ojciec liczniejszej familii, z tej zawsze troje dzieci w szkołach — potrzebowałem najbardziej pomocy. Prosiłem nieraz i nie dwa o pożyczkę, ale dostawałem zawsze odmowną odpowiedź. Dla innych znów benjaminków, jak grad sypały się pożyczki lub chwilówki. Było coś kilka razy tak, że wszyscy członkowie wydziału gorąco popierali moją prośbę za udzieleniem mi pożyczki, tylko jeden prezes, c. k. inspektor ks: Bazyli Nawrocki, jak w innych sprawach był dla mnie niewyrozumiały, niesprawiedliwy, nieuczynny i nieubłagany, tak samo i w towarzystwie wz. pomocy był dla mnie tem, czem surowy Kato dla Kartaginy. Zapominał o tem, że wszelka niesprawiedliwość w przyszłości strasznie pomścić się może na tem towarzystwie i tak się stało, kiedy przedwcześnie zostało pogrzebane. Niejednego ja guldena wydał na furę, gdy byłem w nagłej potrzebie i zmuszony byłem jechać do Doliny, na ohydne żebry do towarzystwa wz. pomocy. Ale moja prośba — to był głos na puszczy wołającego i wydatki daremne. Ja jako członek tow. wz. pomocy zmuszony byłem gdzieindziej szukać pomocy. Jednego razu, przyparty wielką i nagłą potrzebą, poszedłem do kupca a dzierżawcy handlu książek i przyborów szkolnych towarzystwa i powiedziałem mu, aby mi pożyczył 41 K., w przeciwnym razie przestanę brać u niego towary. Na to się dzierżawca chętnie zgodził i bez żadnych ceremonii wyjął pieniądze i pożyczył. Gdy o tej pożyczce dowiedział się c. k. inspektor szkół, wielebny ks. Bazyli Nawrocki, to nawet i do tej sprawy się wmieszał, chociaż to była sprawa zupełnie prywatnej natury. Odegrał swoim zwyczajem całą komedyę i pociągnął mnie urzędownie do sprawozdania z tej pożyczki, przez co i inni nauczyciele do Towarzystwa mogli się zniechęcić, a następnie oddział upadł... *Podpis.*

Naszych korespondentów prosimy o treściwe, najkrótsze przedstawianie faktów, napisane wyraźnie, po jednej stronie papieru, inaczej nie możemy z nich zrobić użytku... P. Leszczyński, dyr. Gwoździec — 4 K. 20 h. odesłano do Komitetu wiec.

Z inspektora szkolnego metropolitą został archimandryta konsystorza grecko-katolickiego nieunickiego w Czerniowcach, dr. Włodzimierz Repta. Na stanowisku inspektora szkolnego, pozostawał dr. Repta przez lat 20 i odznaczał się życzliwością dla prawdziwej, postępowej oświaty.

Emigranci naucz. w innych zawodach. Bilikiewicz Jan jest inspektorem żeńskiego zakładu karnego we Lwowie, Wojciechowski Zacharyasz, inżynierem Namiestnictwa, Pielarski Onufry, radcą budownictwa w ministerstwie spraw wewn., Gordziewicz Emanuel, kontrolorem dyrekcyi kolej., Zieniewski Wincenty, urzędnikiem gal. Kasy oszcz., Mohr Albert, kontrolorem podatk., Mayerling Józef, Sperlinysa Wład., oficyałami pocztowymi, Waleryan Serbeński, lekarzem miejskim we Lwowie itd. itd., słowem w każdym dziale służby publicznej widzimy byłych nauczycieli ludowych, zajmujących poczesne stanowiska.

Dodatek polityczny.

Sprawy krajowe. Przesilenie namiestnikowskie, wywołane przez samych konserwatystów, poczyna niknąć, albowiem wypłynęło na tę godność tylu kandydatów, między nimi nawet Bobrzyński, *(sic!)* iż macherzy stańczykowscy nie mogli wybrnąć z powodzi „swoich“, którzy chcieli się „poświęcić“ dla kraju, więc zatrąbili w „Czasie“ do odwrotu. Najbardziej to ich uspokoiło, iż ministerstwo zamierzało na tę posadę przysłać wysokiego urzędnika ministeryalnego, Dr. Różę, co byłoby najlepszym punktem wyjścia, bo namiestnik cesarski nie może być w naszym kraju stronnikiem tylko jednej partyi... Sejm ma być zwołany dopiero w jesieni. Życzy sobie tego rząd, a po cichu Wydział krajowy, który radby się jak najwięcej wyemancypować z pod kontroli sejmowej. Zatory lodowe pod Szczucinem i Sromowcami ruszyły z silnym napływem wody. Rzeki wróciły do swoich łożysk, atoli w zalanych wsiach panuje straszna nędza, bo wszystkie plony i zapasy zostały zniszczone. Ofiarność publiczna musi im przyjść z pomocą, a ta ofiarność jest u nas prawie niewyczerpaną. Tak np. w ostatnich czasach złożono na uratowanie domu polskiego w M. Ostrawie około 10.000 K, prócz kilkudziesięciu tysięcy na gimnazyum cieszyńskie i inne cele. Rusini także o sobie pamiętają, aby podtrzymać liczne narodowe instytucye, konwikta, bursy, internaty, rozsiane po całym kraju, co im tem trudniej przychodzi, iż są biedniejsi od Polaków. Na Bukowinie nastąpiła już zmiana namiestnika w kierunku korzystnym dla Rusinów. W Pradze czeskiej wybuchł run na niemiecką kasę oszczędności, która miała ćwierć miliarda wkładek. Czesi poczęli gwałtem wycofywać swoje oszczędności (w kilku dniach wyjęto rzeczywiście kilkadziesiąt milionów), aby ukarać tę instytucyę za to, iż przy pomocy pieniędzy czeskich uprawia politykę pangermańską, szafując niemi na cele niemieckie. Jeżeli tak dalej pójdzie, kasa upaść musi.

Sprawy państwowe. Ustawa o powiększeniu rekruta (rocznie 20.000 ludzi!) przeszła w parlamencie austryackim, jak było do przewidzenia. Przy tej jednak sposobności nasłuchał się minister obrony krajowej tyle życzeń i skarg przeróżnych, że możnaby z nich tom utworzyć. Najbardziej atakowano komendanta korpusu przemyskiego, Galgotzego, bo tam mają się dziać rzeczy wprost straszne. Galgotzego wziął w obronę minister wojny poza parlamentem, a minister obrony kraj. w parlamencie, atoli ich akcya nie potrafiła zatrzeć wrażenia mów posłów Daszyńskiego i Rottera... Na Węgrzech sprawa powiększenia kontyngentu rekruta pójdzie znacznie trudniej. Zorganizowano przeciw niej cały szereg manifestacyi w stolicy i na prowincyi. Partya opozycyjna Kosutha wręcz oświadcza, iż zgodzi się na nową ustawę tylko w takim razie, jeżeli Węgry otrzymają własną narodową armię, co się znowu sprzeciwia jednolitości monarchii. Aby zażegnać burzę, sam Cesarz jedzie do Pesztu. Tymczasem parlament austryacki ma przystąpić do obrad nad budżetem, a przy tej sposobności będzie gwałtownie forsowaną sprawa upaństwowienia kolei północnej, nader ważna dla naszego kraju, bo ta kolej, będąca w rękach wiedeńskich bankierów, głównie Rotszylda, wysokiemi taryfami przewozowemi utrudnia nasze stosunki handlowe z zachodem.

Sprawy zagraniczne. W Rosyi zanosi się na rozruchy rolne na Ukrainie i w wielu guberniach wschodnich. Skoncentrowano w tych stronach mnóstwo urzędników i wojska. Równocześnie rusyfikuje carat Finlandyę, albowiem posady gubernatorów obsadza samymi Rosyanami i rozwiązuje finlandzkie trybunały sądowe. Na Bałkanach, mimo pozornej obojętności Serbii i Burgaryi, ustawiczne niepokoje. Wojsko tureckie stacza walki z lotnemi bandami Bułgarów macedońskich. W Holandyi zanosiło się na rozruchy, albowiem parlament uchwalił ustawę, zakazującą pod karą kilkumiesięcznego aresztu strejkowania urzędnikom i służbie kolejowej. W Maroko, mimo zapewnień o zwycięstwie sułtana, walka z powstańcami trwa bez przerwy. W ostatnich czasach mieli nawet zająć kilka ważnych punktów strategicznych. Wenezuela została uwolnioną od blokady Niemiec, ale nie od rewolucyi przeciw prezydentowi Castro, bo ta na nowo odżyła. Niema jednak z tamtych stron pewnych wiadomości. Stany Zjednoczone już całkiem otwarcie wyprzszają się od przyjęcia prezentu ze strony cesarza Wilhelma w postaci pomnika Frydryka II., choć przez to swemu „przyjacielowi“ wyrządzają wielki despekt na honorze.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. Drukarnia Wł. Teodorczuka i Sp. Kraków, ul. Basztowa.